

Z ŁASKĄ UCZYNKOWĄ NALEŻY WSPÓŁPRACOWAĆ

Historia św. opowiada nam dwa wydarzenia o Szawle i o Judaszu, ciekawe dla naszego tematu. Szawel był młodym Żydem. Myśląc, że religia katolicka jest zła gdzie mógł, to ją prześladował. Nawet listy wziął polecające od najwyższych kapłanów, aby mu było wolno aresztować i więzić chrześcijan. Kiedy z tymi listami jechał do Damaszku, w drodze zjawił mu się Pan Jezus, bardzo silne światło oslepilo go i zwałilo z konia na ziemię, a głos zapytał: „Szawle, Szawle, czemu mnie prześladujesz? Kto jesteś, Panie, co mówisz do mnie?” – pyta Szawel „Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz!” I oto Szawel nawraca się (Dz. Ap. 7) i staje się wielkim czcicielem Jezusa, głosicielem Jego Ewangelii i wielkim Apostolem Narodów, którego znamy jako św. Pawła. Za swoje dawne grzeszne życie i krzywdy, które wyrządził innym, życiem swoim i czynami starał się wszystko naprawić. Ale sam też wyznaje, że jeżeli tak czynił, to dzięki łasce Bożej. „Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia”. „Nie ja, ale łaska Boża jest ze mną”. Ale Pismo św. podaje inny, o wiele tragiczniejszy przykład.

Judasz był apostołem. Ale powstała w nim chciwość pieniędzy. Chciał się wzbogacić za wszelką cenę. Co czynił? Przyjmuje kasę apostołów i okrada. Chciał jednak mieć więcej pieniędzy. Dlatego poszedł do Najwyższej Rady żydowskiej i sprzedał Jezusa. W Wieczerniku Chrystus Pan upominał go, ale on pozostał głuchy na upomnienia, na działanie łaski Bożej. A jaki skutek? Pieniądze tą ceną zdobyte nie dały mu szczęścia. Poszedł więc i powiesił się.

Są to dwa krańcowe przykłady. Ale może ktoś zapyta: Która łaska jest ważniejsza, uczynkowa czy uświęcająca? – Uświęcająca, bo bez łaski uświęcającej nikt się nie zbawi, nawet niemowlę. Nadto łaska uświęcająca jest konieczna także do tego, aby uczynki były zasługujące na niebo.

Zapamiętaj sobie:

1. Łaska uczynkowa jest to pomoc Boża do spełnienia dobrych uczynków, potrzebnych do zbawienia.

2. Łaska uczynkowa oświeca nam umysł do dobrego, pociąga naszą wolę do dobrego i daje naszym dobrym uczynom wartość zasługującą na niebo.

3. Z łaską Bożą uczynkową należy współpracować.

Ks. E. K.

KRASNOLUDEK POMALUDEK

(bajka)

Przyszedł krasnal – Pomaludek – do Stasi,
Zdjął czapkę, skłonił się do pasa.
Chcę ci, Stasiu, przedłożyć swą sprawę:
Buty moje – widzisz – dziurawe

I podarta – widzisz – kurteczka.
Chłód gryźć będzie małego człowieczka...
Idzie zima a z nią mrozy, zawieje.
W co też ja się, Pomaludek, odzieję?

A nie martw się, Pomaludku, biedaku.
Kurtkę zaszyję, że nie będzie i znaku
I podbiję ją miękkim kozuchem.
Będzie ci w niej ciepło, jak w puchu.

Zaś buciska te twoje dziurawe,
To mój tatuś weźmie w naprawę.
Pewno doda wełniane skarpety –
Ciepło będzie ci w nogi, że – rety!

E. DRZEW.

PRZYGODY DARIUSZA!

NOWY

Pod koniec piątej lekcji do pokoju nauczycielskiego wszedł Jan Isiak, profesor wychowania fizycznego w Technikum Ogrodniczym. Ubrany był w granatowy dres sportowy i trampki na nogach.

– Dzień dobry! – powiedział i rozejrzał się po obecnych.

– Cześć Jasiu! Dawno u nas nie byłeś! – Zawołała zawsze uśmiechnięta Stanisława Grzywacz.

Isiak uśmiechając się, spytał:

– Janusza nie ma?

– Przed chwilą wyszedł – odpowiedziała Rena Bogucka.

– Do domu?

– Chyba na boisko – dodała Stanisława Grzywacz.

– W takim razie trzymajcie się! – zawołał i wyszedł z pokoju. Na korytarzu zaczął jakiegoś ucznia przechodzącego i spytał:

– Nie widziałeś czasem pana Monkiewicza?

– Pan profesor stoi na korytarzu na dole – odpowiedział zapytany.

Isiak szybko zbiegł na dół.

Na końcu korytarza przy otwartym oknie stał Janusz Monkiewicz, profesor wychowania fizycznego w Liceum Ogólnokształcącym nr 3.

Isiak podszedłszy do okna, stanął obok i rzekł:

– Czołem Janusz!

– Cześć!

– Czego tu stoisz?

– Patrzę na tych chłopców goniących za piłką po boisku.

– Skąd wracasz?

– Z boiska. Ćwiczyłem z chłopcami.

– Gracie z kims?

– Chcemy z wami zagrać. Właśnie przyszedłem w tej sprawie do ciebie. Zagrać?

– Chętnie.

Obaj stojąc przy oknie i spoglądając na goniących po boisku chłopców, rozmawiali o ostatnim meczu międzyszkolnym, w którym zwyciężyła drużyna Isiaka.

Uwagę rozmawiających przykuł swoim zachowaniem mały chłopiec, którego pełno było wszędzie. Gonił po boisku z nie-

samowitą szybkością, a przy tym odznaczał się nadzwyczajną zwinnością.

— Skąd wytrzasnąłeś tego malca z rozczochraną czupryną? Jak on się nazywa? — spytał Isiak.

— To nowy, nazywa się Maciejewski. Tydzień temu przeniósł się z Poznania do naszej szkoły. Ojciec dostał służbowe przeniesienie, więc sprowadził się tutaj z całą rodziną.

— A mieszkanie dostał?

— Dostał dwa pokoje z kuchnią.

— Niektórzy to mają szczęście. Ja już cztery lata czekam na mieszkanie i dotąd nie wiem, kiedy otrzymam, chociaż mi co rok obiecują — powiedział Isiak.

Monkiewicz wyciągnął paczkę papierosów.

Zapalili i w milczeniu przypatrywali się goniącym chłopcom.

— Ten twój „nowicjusz” to dziwny chłopak — zauważył Isiak.

— Jest zwinny jak kot — dodał profesor Monkiewicz. — Już od kilku dni obserwuję go i zdaje mi się, że na całym boisku i dziedzincu szkolnym nie znajdzie się centymetr ziemi, po której by nie przebiegł. Od czasu jak tu stoję, to zaczęliśmy już z pięciu, trzy razy ledwo, ledwo udało mu się uniknąć kopniaka. Gapyś mówi o nim, że jest on odrobiną srebra.

— Patrz! Patrz — zawołał Isiak — co ta twoja odrobina dokazuje!... Czegóż do pioruna lezie pod nogi Rowińskiemu? Ten drab na pewno go kopnie!

— Nie obawiaj się! — odpowiedział pewnym głosem Monkiewicz. — Już niejedną raz drażnił go, a zawsze uniknął kopnięcia, chociaż naprawdę nie ma żartów z tym roslym Żubrem, jak go nazywają.

Piłka pchnięta silnym kopnięciem przelatywała z miejsca na miejsce. Chłopcy gonili za nią i nie pozwalali jej nawet ziemi dotknąć, posyłając ją w odwrotnym kierunku. Ale wśród wszystkich wybijał się na pierwszy plan właśnie ten „nowy”. Poruszał się z taką lekkością, że obserwującym go wydało się, że w nogach ma sprężyny.

Dariusz Maciejewski, zwany „nowym”, na chwilę przystanął, otarł spocone czoło, rozejrzył się i co tchu popędził ku stojącemu spokojnie Jankowi Gawińskiemu. Gawiński stał obrócony tyłem do grających i spoglądał na szkołę.

Dariusz, nie uprzedzając go, odbił się lekko od ziemi, oparł o ramiona Gawińskiego i lotem strzały przeleciał mu nad głową.

— A niech cie! — zawołał zaskoczony Janek Gawiński, tracąc na chwilę zwykły mu dobrotliwy i trochę leniwy uśmiech. —

(Dalszy ciąg nastąpi)

DZIECI PISZĄ - „SŁONECZKO” ODPOWIADA

Do Redakcji „Słoneczka” któregoś dnia zgłosił się miły pan i oświadczył nam, że ma na imię Tomasz i jest „Przyjacielem dzieci”. Zaproponował nam również swoją współpracę ze „Słoneczkiem”. Ksiądz redaktor naczelny przydzielił Mu dział listów i korespondencji z dziećmi i młodzieżą na różne tematy.

Tomek, bo tak Wasz przyjaciel zaczął się nazywać, zabrał się z miejsca do roboty i na łamach „Słoneczka” odpowiada na kilka listów. Tak będzie czynił czyli po prostu rozmawiał z dziećmi w każdym numerze „Słoneczka”.

Piszcie do „Waszego Tomka” i pytajcie o wszystko co Was interesuje. Tomek odpowie na każdy list i na każdy temat. Tomek czeka na Wasze listy.

REDAKCJA „SŁONECZKA”

Lidia Zawadzka z Sieradza — „Na nasze podwórko wprowadziła się rodzina. Mają oni syna, który jest grzeczny i cichy. Gdy wychodzi na podwórko ze swoim pieskiem, chodzi samotnie. Może nie ma odwagi poznać się ze mną. Od czasu do czasu popatrzy się w moją stronę, a nawet uśmiechnie. Drogie „Słoneczko”, co mam robić, żeby go bliżej poznać?..”

Sytuację znakomicie ułatwia tu pies. Możesz podejść do niego, pogłaskać pieska, ewentualnie pochwalić, spytać o imię psa. Wówczas rozmowa z właścicielem psa nawiąże się sama.

Kazimierz Stolarz, Swarzędz — „Nie wiem, jak zacząć list do koleżanki, która do mnie napisała. Pytałem kolegów, ale śmiali się ze mnie i radzili, abym zaczął „Kochana Basiu” bo ona ma na imię Barbara”.

Recepty na to nie ma. Możesz napisać: „Kochana Basiu”, „Młła Koleżanko” lub po prostu „Basiu”. Pisz to, co Ci w danej chwili dyktuje natchnienie.

Stefan Jabłoński, Targówek — „W naszej dzielnicy na Targówku jest bardzo dużo torów kolejowych. Jest też dużo chłopców, którzy strzelają z procy w jadące pociągi. Mnie też jeden raz wciągnęli do takiej zabawy, ale mi się nie podobała. Bałem się, że mogę kogoś skrzywdzić...”

Nie należy tak się bawić. Trzeba sobie bowiem zdawać sprawę, że strzelając z procy można komuś nieumyślnie wyrządzić krzywdę. I dlatego wszyscy powinni wiedzieć, że to bardzo niebezpieczna zabawa. Należy z nią jak najprędzej skończyć. Szanujący się chłopiec nie będzie używał procy do zabawy. Jest tyle innych sposobów dobrej zabawy, że proca jest zupełnie zbyteczna.

WASZ TOMEK

TAJEMNICA KARLIKA

— Co za radość! Można śpiewać ze szczęścia. Dopiero ucieszą się w domu.

I Karol z uśmiechem wskoczył do nadjeżdżającego tramwaju, który zawiózł go na osiedle górnicze. Dzień był pochmurny, mroźny. W oddali wznosiły się wysmukłe kominy kopalni „Lechovit“. Wiedział, że kopalnia przekroczyła swój roczny plan. Zbliżało się święto górnicze. Święto Barbarki Karlik wie, Karlik przeczuwa, że coś dobrego się święci, że kopalnia „Lechovit“, w której pracuje od długich lat jego ojciec, z całą pewnością wyróżni dzielną załogę. Dużo górników otrzyma nagrody i wysokie odznaczenia. Jedno jest pewne: Karlik również wręczy nagrodę ojcu. Ale na razie cicho, sza. To tajemnica..

Karlik spogląda na ojca, na jego nowy, górniczy mundur i złote guziki. Chociaż ojciec dokładnie opowiedział o uroczystościach górniczej akademii i odznaczeniach górników, o sobie nie wspomniał nawet słowem. A więc nie otrzymał odznaczenia. Ale był uśmiechnięty i zadowolony. Nucił górniczą piosenkę, pomagając matce Karlika nakrywać do stołu. Każdej chwili należało spodziewać się sąsiadów, których rodzina Karlika zaprosiła z okazji święta Barbarki na kawę.

— Teraz, teraz — pomyślał zdenerwowany Karlik. Z wypiekami na twarzy, z piękną książką w rękę zbliżył się nieśmiało do ojca.

— To dla ciebie, tatusiu, w dzień twojego wielkiego święta. Zostałem przodownikiem siódmej klasy. Moja nagroda jest twoją nagrodą i mamusi za trud i opiekę. A ta piękna książka, którą otrzymałem, jest odtąd naszą wspólną książką.

— Czyli mój Karlik dopiero dzisiaj odkrył nam wielką tajemnicę..

I ojciec przytulił do siebie syna pełen szczęścia i dumy, a matce lzy zabłysły w oczach ze wzruszenia.

— W takim razie, moi kochani i ja nie mam powodu dłużej ukrywać przed wami tajemnicy.. chociaż odkładałem wyjawienie jej na ostatnią godzinę. Zatem jest nas dwóch przodowników. Bo ja również..

— To tatus też został przodownikiem? A ja nawet się nie domyśliłem

Któż może sobie wyobrazić radość jaka zapanowała w domu Karlika. Dał się słyszeć dzwonek. Głośne śmiechy górników. To schodzili się goście na uroczysty podwieczorek.



DIABEŁ MORSKI

Na dnie wielkich morz żyje drapieżna ryba, którą nazywają „diabłem morskim“. Ryba ta chwytą zdobycz... na wędkę. Diabeł morski ukrywa się w mule dna i wysuwa w górę swą „wędkę“. Jest nią umieszczony tuż nad olbrzymią paszczą pierwszy promień płetwy grzbietowej. „Wędka“ zakończona jest cielistym, świecącym wyrostkiem, który odgrywa rolę przynęty. Nieostrożne zwierzę, które zwiabi owa przynęta, dostaje się szybko do paszczy żarłocznego drapieżnika.

POOBIEDNIA DRZEMKA MORSA

Bezpieczne czują się także potężne ssaki morskie, żyjące na przeciwległym krancu ziemi — w Arktyce — morsy o wielkich wystających z górnej szczęki kłach, którymi z dna morskiego wydłubują małże. Na zdjęciu widac jak morsy ułożyły się na „pobiednią drzemkę“ i lypią tylko małymi oczkami.



ŁOWIMY NIE TYLKO RYBY

Tę odpowiedź przeznaczamy nie tylko dla Henia Kazmierczaka z Łobezu, który słyszał, że Polska sprzedaje za granicę żywe zające i ciekawy jest jak się je łapie.

Sprzedajemy nie tylko żywe zające ale i sarny, kuropatwy, bazanty. Kupują je od nas: Francja, Niemcy, Włochy i Szwajcaria.

A jak się chwytą zwierzęta, aby nie zrobić im krzywdy i nie męczyć? W sieci, lecz trochę inaczej niż ryby.

Sieci do tego celu używa się różnych, w zależności od rodzaju zwierzęcy, jaką chce się złowić. Rozwiesza się je pomiędzy drzewami lub na polach i nagonka pędzi w ich kierunku zwierzęta. Te, umykając przed pogonią, wpadają na rozciągnięte sieci i do specjalnych matni. A potem wyruszają w dalekie zagraniczne podróże.

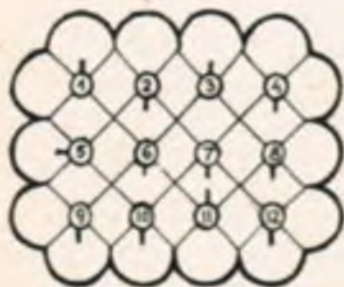
Czasami takie bezkrwawe łowy mają specjalny cel. Schwytaną zwierzynę przewozi się w kraju do okolic, gdzie jest jej brak.

Zwykle zwierzęta przesiedla się z okolic mających klimat ostrzejszy do okolic o klimacie łagodniejszym, gdyż wtedy szybciej się aklimatyzują.



Dzieci z Bokuszowa
kolo Wałbrzycha w dniu
i Komunii św. pozdra-
wiają wszystkie dzieci
polskie w kraju i za
granicą

LOGOGRYF



Do danej figury wpisz wokół
kazeogo numeru wyrazy 4-litero-
we o podanym znaczeniu. Wpisy-
wac wg ruchu wskazowek zegar-
ra od oznaczonej klatki.

Znaczenie wyrazow:

1. Gęste lasy.
2. Ptak nocny,
3. Skora drzew.
4. Zwierzę domo-
we.
5. Legendarny założyciel Kra-
kowa.
6. Miejsce wplat i wyplat.
7. Waga opakowania.
8. Skoru-
piaki jadalne.
9. Pieczemy z niej
chleb.
10. Duza paczka.
11. 1000 kg.
12. Mieszkanie lisa.

Za prawidłowe rozwiązanie „Kozłkowi” z 41 numeru Słoneczka nagrody książkowe wylosowali:

Stanisław Szczypka, Gordawice ul. Mikołowska 31 pow. Tychy.

Ryszard Malinka, Zywoćice pow. Krapkowice woj. Opole.

Jerzy Gurak, Nowy Staw, ul. Świerczewskiego 22/4 pow. Malbork.

Cecylia Stepien, Gosan nr 108, p-ta Krasna, pow. konecki woj. Kielce.

Anna Glonek, Będków, pow. Brzeziny k/Lodzi.

Rozwiązania należy przysyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru na adres Redakcji z dopiskiem na kopercie nazwy Kozłkowi. Między uczestników zostaną rozlosowane atrakcyjne nagrody.